

Nie chcemy Donbasu

Denis Kazański

Donbas od zawsze był dziurą, smutną, biedną prowincją. A co dopiero mówić o tym, jak życie będzie tu wyglądać po wojnie. Będzie to terytorium, z którego wyjadą wszyscy Ukraińcy. Po co więc nam ono?

Wybory prezydenckie na Ukrainie w maju bieżącego roku odbyły się bez udziału mieszkańców Krymu i praktycznie bez udziału mieszkańców Donbasu. I były to pierwsze wybory w historii mojego państwa, z których przebiegu i rezultatu obywatele Ukrainy odczuli satysfakcję. Również pierwszy raz od uzyskania niepodległości przez Ukrainę kampania wyborcza odbyła się bez brudnej gry, zakazanych chwytów czarnego PR, bez ciągłej rywalizacji wschodu i zachodu kraju. Nie było „proradzieckich” kandydatów technicznych i tych otwarcie popieranym przez Kreml ani też chamskich fałszerstw. Wszystko to wyglądało zupełnie inaczej niż podczas wyborów w latach 2004 i 2010, w których brał udział były prezydent Wiktor Janukowycz. Aż ciężko w to wszystko uwierzyć: mój kraj przez dwadzieścia trzy lata niepodległości przyzwyczał się, że o fotel prezydenta ubiegają się kandydaci „ukrainofobi”.

Kampania przedwyborcza (w regionach kraju nieobjętych konfliktem, które zagłosowały) odbyła się bez zakłóceń, podobnie jak dzieje się w większości krajów europejskich. Petro Poroszenko wiódł prym w sondażach opinii publicznej na północy i południu. Pierwszy raz zdarzyło się, że Ukraina wybrała na najwyższy urząd w państwie człowieka, który jest prezydentem całego kraju – bez podziału na Ukrainę lewobrzeżną i prawobrzeżną.

Wrogi kraj

Donbas *de facto* sam odłączył się od Ukrainy. Region ten nie wziął bowiem udziału w głosowaniu podczas wspomnianych wyborów prezydenckich – ta sytuacja okazała się korzystna dla obydwu stron (wschodniej Ukrainy i reszty kraju). Teraz dopiero przekonaliśmy się, jak to jest – głosować bez udziału Donbasu. Przekonaliśmy się, co to znaczy dokonywać wyboru pomiędzy różnymi kandydatami: tymi wartościowymi i tymi złymi. Ale – co należy podkreślić – przede wszystkim ukraińskimi kandydatami. Stronnicy ścisłych związków Ukrainy i Rosji – „apostołowie Kremla” – znaleźli się

na szarym końcu politycznego procesu. I tak winno być w niepodległym państwie, a tak nie mogło być i nie było w państwie, które jest satelitą Rosji.

Co ważne, Donbas nie głosowałby także wtedy, gdy wybory odbyłyby się na terytorium całego kraju. Następujący fakt zasługuje na uwagę: 20 procent obywateli Donbasu w chwili wyborów mieszkało na terytorium kontrolowanym przez Kijów i miało szansę wzięcia udziału w głosowaniu. Tymczasem jedynie 15,63 procent z całej tej grupy zjawiało się w lokalach wyborczych. Nietrudno się domyśleć, że byli to obywatele nastroszeni patriotycznie, którzy także w minionych latach oddawali głos przeciwko Janukowyczowi. Ludzie ci poszli głosować, ponieważ rozumieli ważkość tych wyborów. Przyszli, nie bacząc na pogrożki rzucane w ich stronę i ryzyko wiążące się z wizytą w lokalu wyborczym. Chcieli spełnić swój obowiązek obywatelski.

Tymczasem mieszkańcy Donbasu, popierający zbliżenie z Rosją, bojkotowali wybory – zostali w dzień głosowania w domu. Doskonale rozumieli, że ich kandydat tym razem nie ma żadnych szans. Ludzie ci brali udział w wyborach tylko wówczas, gdy na liście znajdował się populistą obiecujący im „przywrócenie Związku Radzieckiego” i bluzgający na mieszkańców zachodniej części kraju. Brak takiego kandydata czyni wybory (dla tej części elektoratu) bezsensownymi.

Elektorat komunistów i Partii Regionów nie chciał wyborów. Co ważne, kiedy dla wyborców prorosyjskich (zamieszkujących Donbas) stało się jasne, że ich kandydat nie wygra, stwierdzili, że w takim razie nie potrzebują Ukrainy.

Mój kraj przez dwadzieścia trzy lata niepodległości przyzwyczał się, że o fotel prezydenta ubiegają się kandydaci „ukrainofobi”

Ludzie ci kochali Ukrainę jedynie pod postacią rosyjskiego satelity, wiecznie odbudowywanego ZSRR, państwa, które chodzi na pasku Kremla. Ukraina – niezależna od Moskwy, Ukraina, która stara się modernizować na modłę zachodnią, a nie powraca

do wzorców radzieckich, jest im zbędna. Fakt ten należy przyjąć i zrozumieć, aby potrafić odpowiednio zinterpretować badania socjologiczne, które mówią, że 70 procent mieszkańców Donbasu opowiada się za zachowaniem spójności terytorialnej państwa. Niech te liczby nie wprowadzają Państwa w błąd, bowiem „jeden kraj” jest im potrzebny tylko wtedy, kiedy zostanie spełniony jeden warunek: gdy kraj ten będzie egzystował według praw narzuconych przez Donbas. Tymczasem Ukraina (w większości) stwierdziła, że nie zamierza żyć wedle praw Donbasu, wtenczas wschód kraju odpowiedział, że Ukraina jest „faszystowska, sprzedajna”. Okrzyknął ją krajem wrogim. I sami – jako region – ten wrogi kraj opuścili.

Na wschodzie kraju pojawiły się siły zbrojne: nastroszone antypaństwowo, wspierane przez miejscową ludność i Moskwę. Siły te wypowiedziały otwartą wojnę Ukrainie. Jest to pat. Takiej wojny nie da się bowiem wygrać w sposób

standardowy. Nastrojów, które panują w Donbasie, nie da się zmienić za pomocą operacji wojskowej. W regionie tym mamy biednych, słabo wykształconych, niezadowolonych z życia ludzi. Ludzi, którzy myślą radzieckimi stereotypami. W tym górniczym regionie takich mieszkańców jest masa, ludzi, których cechuje myślenie proeuropejskie – garstka. Garstka „postępowych”. Ta pierwsza grupa – niezadowolonych, żywiących sentyment do ZSRR popiera prorosyjskich buntowników. Z donieckim separatyzmem należy walczyć przede wszystkim z pomocą ekonomii (Donbas potrzebuje gospodarczego rozwoju), a rozwiązanie siłowe, wojna – tym nic się tu nie wskóra. Jednak w najbliższym czasie ciężko jest oczekiwać poprawy sytuacji gospodarczej w kraju – rząd mówi o tym otwarciu. Przeczekać ciężki czas gotowi jesteśmy my – zwolennicy i uczestnicy rewolucji 2014 roku. Wrogowie rewolucji, którzy nie udzielali Poroszenko kredytów zaufania, nie są gotowi, by zacisnąć zęby i cierpieć.

Zabić za flagę

Ukraina znalazła się „w donieckim kozim rogu” i wyjścia nie widać. Wojna w żaden sposób nie rozwiązuje problemu separatyzmu – wręcz przeciwnie, pogłębia pęknięcie kraju.

Perspektywa pozostania Donbasu w składzie Ukrainy jest dość mglista. Wiarę w Donbas porzucili już sami Ukraińcy. W czasie trącego się konfliktu z tego regionu (obawiając się prześladowań) wyjechały setki aktywistów, dziennikarzy, biznesmenów – ludzi, którym były bliskie idee integracji europejskiej. Przy czym zjawisko „emigracji” z Donbasu nie jest zjawiskiem nowym – ukraińscy patrioci wcześniej opuszczali ten region, jednak nie był to proces o tak masowym charakterze.

Przez długie lata wschodnie regiony wręcz „wyplukiwały” się z Ukraińców. Niekomfortowe do życia środowisko naturalne, agresywne otoczenie, dominacja radzieckiej ideologii, wszystko to sprawiało, że ludzie nietęskniący za ZSRR opuszczali wschód. W Donbasie panuje nieprzyjazny klimat gospodarczy i ekologiczny (region jest skażony) – to były dodatkowe argumenty, które przemawiały za dokonaniem takiego wyboru.

Po tym jak w trakcie wojennych walk i ulicznych bojów padły dziesiątki zabitych, nie da się już powiedzieć, że „w Donbasie w 2014 roku nie stało się nic szczególnego”, i iść dalej.

Warstwa inteligencji w Donbasie nie rosła – terytorium to wciąż bowiem traciło aktywistów, którzy uciekali do innych miast. Wciąż trący się w ludziach *Sowek* i radzieckie dziedzictwo przez lata wypychały to, co ukraińskie, z terytorium Donbasu.

Wojna 2014 roku sprawiła, że tendencja ta nie słabnie, a się nasila. Konflikty o charakterze społecznym są długotrwałe, nie da się ich zahamować w jednej chwili. Po

tym jak w trakcie wojennych walk i ulicznych bojów padły dziesiątki zabitych, nie da się już powiedzieć, że „w Donbasie w 2014 roku nie stało się nic szczególnego”, i iść dalej. Konflikt ten będzie się jeszcze tlić przez długie lata. Długo jeszcze drogi Donbasu będą poprzecinane posterunkami (blok-postami), przez granicę z Rosją

W tej ukraińskiej Ruandzie można stracić życie za wychodzenie na ulicę z narodową flagą bądź noszenie ukraińskiej wyszywanki, ludzie będą opuszczać ten region.

będzie płynąć broń. W taki oto sposób ten „nieszczęśliwy” gospodarczo region przekształci się w region zupełnie niestabilny. Stanie się kryminalnym gettem. Życ i zajmować się działalnością polityczną, społeczną – pod flagą żółto-niebieską – będzie tu (w najbliższym czasie) po prostu niebezpiecznie. Nawet jeśli

Ukraina „zachowa” Donbas (albo też jego część) w swoim składzie, to mnóstwo ludzi i tak wciąż będzie stąd wyjeżdżać. W tej ukraińskiej Ruandzie można stracić życie za wychodzenie na ulicę z państwową flagą bądź też noszenie tradycyjnej ukraińskiej wyszywanki, dlatego ludzie będą opuszczać ten region. I jest to racjonalny proces, ponieważ w zdrowym społeczeństwie nie morduje się za noszenie narodowej flagi. W zdrowym społeczeństwie nie morduje się za noszenie żadnej flagi.

Co może być dobrego?

Kiedy ukraińscy żołnierze giną w potyczkach i zasadzkach prorosyjskich bojowników, aż nie chce się myśleć, że są to daremne ofiary. Myśl, że nasi żołnierze polegli w walce o terytorium, którego nie ma sensu utrzymywać w obrębie naszego kraju, paraliżuje. Stąd wielu popiera wojnę, stąd wielu chce, by Poroszenko „nie oddawał Donbasu”, tylko żeby nasi strzelali celniej. Każdy dzień przynosi nowe ofiary, których śmierć coraz trudniej jest wybaczać. Pytania: „co będzie po tym, jak nastąpi zawieszenie broni”, staramy się nie zadawać – nie podoba nam się odpowiedź. Bo co może być dalej? Co dobrego? Czy po tym, jak to terytorium zostanie „oczyszczone”, przyjadą tu „osadnicy” z Kijowa i zachodnich rejonów kraju, żeby „ukrainizować” wschodnie ziemie, tak by życie narodziło się na nich na nowo? Oczywiście, nie. Bo ludzie jadą tam, gdzie jest im lepiej, nie gorzej.

Donbas zawsze był zabita dechami dziurą, smutną, biedną prowincją. A jak życie będzie tu wyglądać po wojnie? Jeśli Ukrainie uda się ocalić Donbas – po wojnie nie będzie tu Ukraińców. Donbascy Ukraińcy siedzą na walizkach i zastanawiają się, gdzie by tu pojechać, znaleźć się byle dalej od tego koszmaru. Ludzie głosują nogami i jest to najuczciwsze głosowanie – jego rezultatów nie da się sfałszować.

Kiedy odłączymy od Ukrainy Donbas – region, który był dla naszego kraju niezłym radzieckim kajdanym – ujrzymy inną polityczną rzeczywistość. Zobaczymy, że

dominujące w kraju partie mają zabarwienie nacjonalno-demokratyczne, a nie pro-rosyjskie. I Ukraińcom taka rzeczywistość się podoba. Wielu z nas żywi przekonanie, że właśnie teraz – w 2014 roku Ukraina stała się krajem naprawdę niepodległym. ❄️

Przełożyła Małgorzata Nocuń

Denis Kazański jest ukraińskim dziennikarzem i blogerem z Doniecka. Obecnie mieszka w Kijowie, w Doniecku poszukiwany jest przez separatystów.